

Współcześni rywale Chrystusa

– 1

19 lipca 2014

Na świecie co jakiś czas pojawia się nowy Chrystus. Najprawdopodobniej wynika to z potrzeby posiadania mesjasza, kogoś, kto ostatecznie rozwiąże problem zła, grzechu i śmierci. Każdy z nich miał/ma swój lud wybrany. Ogłaszają się zbawcami ludzkości, twierdzą, że potrafią wskrzeszać zmarłych, uzdrawiać... Jednak nie jeżdżą już na osiołku, nie żyją w ubóstwie i czystości. Rywale Jezusa Chrystusa najczęściej wybierają przepych, drogie garnitury, a ze swoim ludem komunikują się przez internet. XX wiek okazał się najbardziej urodzajny w nowych mesjaszy.

Zanim nastąpił dwudziestowieczny boom na Chrystusów już wcześniej pojawiła się dość spora ich gromadka. Wystarczy wymienić XIX-wiecznego amerykańskiego Jezusa Arnolda Pottera, który miał na czole wytatuowane „Potter Chrystus, Żywy Bóg, Gwiazda Zaranna”. Zapuścił brodę i włosy, przemierzał Amerykę na boso w sięgającej do ziemi tunice. Zginął, gdy próbował dosięgnąć niebios. Stanął na skraju wąwozu i skoczył, ale zamiast wzlecieć, zadziałała grawitacja i spadł w przepaść. W tym samym czasie Chiny miały swojego mesjasza, Hong Xiuquan. Co prawda podawał się on jedynie za młodszego brata Jezusa. W swoim czasie Polska również mogła pochwalić się własnym Chrystusem. Objawił się on nieco wcześniej, bo w drugiej połowie XVIII wieku. Był nim Jakub Lejbowicz Frank. Po powrocie z Turcji do Rzeczypospolitej, ogłosił się mesjaszem i rozpoczął nauczanie. Odrzucał Talmud i tradycje żydowskie. Uważał chrzest za drogę niezbędną do zbawienia. Zresztą sam dwukrotnie się ochrzcił. Ale nowi mesjasze to nie tylko mężczyźni. Jezus miał też swoje żeńskie wcielenie. Pierwszą kobietą, która podawała się za Chrystusa, była Ann Lee.

Najwięcej Chrystusów przypada na wiek XX. Wśród nich wystarczy

wymienić Turka, który dokonał zamachu na papieża Jana Pawła II Mehmeta Ali Agcę, wielebnego Jonesa z USA, Portorykańczyka z Miami na Florydzie José Luisa de Jesúsa Mirandę czy Jehovaha Wanyonyi z Kenii.

Mehmet Ali Agca był tureckim zamachowcem, który 13 maja 1981 roku na Placu Św. Piotra w Rzymie oddał dwa strzały do papieża Jana Pawła II. Do tej pory nie wiadomo, kto był zleceniodawcą zamachu. Agca przedstawił ponad 120 wersji zdarzeń. Spekułował m.in. o udziale w zamachu wywiadu bułgarskiego, KGB, wywiadów krajów zachodnich, a nawet mafii. Agca w czasie procesu stwierdził, że jest nowym wcieleniem Chrystusa. Niektóre swoje listy podpisywał „Mesjasz”. 18 stycznia 2010 roku opuszczając więzienie Sincan w Ankarze Agca wykrzykiwał, że jest nowym Mesjaszem: „Ogłaszam koniec świata. W tym stuleciu cały świat zostanie zniszczony. W tym stuleciu umrą wszystkie ludzkie istoty. Ja jestem wiekuistym Chrystusem”.

Czy to przejaw niezrównowagi, czy raczej prowadzona przez niego gra, która pomogła mu przeżyć?

Na kompleks mesjasza cierpiał Jim Jones znany również jako Wielebny Jones. Jak bardzo tego typu urojenia są niebezpieczne, mogli przekonać się członkowie założonej przez Jonesa w 1955 roku apokaliptycznej sekty Świątyni Ludu Kościoła Pełnej Ewangelii. Początkowo sekta miała swoją siedzibą w Kalifornii, później przeniosła się do dżungli w Gujanie. Powstało tam miasteczko Jonestown. Jego mieszkańcy mieli osiągnąć stan szczęścia, euforie. W rzeczywistość członkom sekty nie pozwalano na kontakt z bliskimi i opuszczanie osady. Jednak miasteczko zasłynęło nie jako kraina szczęśliwości, a miejsce największego zbiorowego samobójstwa w historii nowożytnej.

W 1978 roku do Jonestown przyjechał amerykański kongresmen Leo Ryan. Chciał sprawdzić, czy niepokojące doniesienia są prawdziwe. Początkowo Ryan uległ urokowi obozu. Większość członków sekty zapewniała go, że czuje się tu szczęśliwa.

Znaleźli się jednak tacy, którzy chcieli razem z nim wyjechać. Kongresmen zabrał ich ze sobą na lotnisko. Tuż przed odlotem na płytę lotniska wjechał samochód, z którego otworzono ogień do samolotu. Kilka osób zginęło, w tym Ryan.

Tego samego dnia mieszkańcy Jonestown popełnili zbiorowe samobójstwo. Zginęło 909 osób, w tym 303 dzieci. Wielebnego Jonesa znaleziono z kulą w skroni.

Kolejny mesjasz urodził się w Portoryko w Ameryce Środkowej. José Luis de Jesús Miranda uważał się jednocześnie za Jezusa Chrystusa i Antychrysta. Na ciele miał wytatuowane 666. Założył własny kościół „Wzrastanie w łasce”. Miranda twierdził, że nie ma grzechu i piekła, bo zło zostało pokonane dwa tysiące lat temu. Wszystkie inne religie, poza stworzoną przez niego, są fałszywe. Co ciekawe członkowie sekty obchodzą Boże Narodzenie, ale nie w grudniu, tylko 22 kwietnia. Rzekomo wtedy miał się urodzić Chrystus. Miranda przepowiedział koniec świata na 30 czerwca 2012 roku. Jak mogliśmy się przekonać, przepowiednia nie była zbyt dokładna...

Jehovah Wanyonyi posunął się nieco dalej. Twierdzi on, że jest bogiem, a Jezus to jego syn. Co prawda to nie jedyne jego dziecko. Wanyonyi ma 25 żon i 95 dzieci. Jednak nie wypowiada się na temat ich boskiego pochodzenia. Kenijczyk utrzymuje, że potrafi leczyć z AIDS. Jako bóg może również wybuchnąć sprawiedliwym gniewem. Kenijczyk ostrzega, że jeżeli rząd jego kraju nie wypłaci mu 3 bilionów szylingów kenijskich (około 4 milionów dolarów), to ukaże Kenię. Wanyonyi ma około 1000 wyznawców, skupionych wokół sekty „Zagubieni Izraelici”.

W psychiatrii uznaje się, że osoby podające się za Chrystusa cierpią na tak zwany schizofreniczny mesjanizm lub syndrom jerozolimski. Jednak z reguły to zwykli oszuści, którzy próbują wykorzystać ludzką naiwność i wyciągnąć od ludzi pieniądze.

W schizofrenii urojenia posłannicze są dość częstym

zjawiskiem. Chory przekonany jest o swojej nieograniczonej mocy, swojej boskości. Wycofuje się do swego świata wewnętrznego, ale jednocześnie utrzymuje kontakt z otoczeniem poprzez przekonanie, że ma mu coś cennego do zaofiarowania. W psychologii pojawia się również kompleks Mesjasza. To stan psychiczny, podczas którego dana osoba uważa, że jej przeznaczeniem jest ocalenie pewnej grupy osób lub nawet całej ludzkości.

Syndrom jerozolimski zwany również obłędem jerozolimskim to kolejne schorzenie psychiczne związane z mesjaszami. Chrześcijanie lub Żydzi, którzy przyjeżdżają do Ziemi Świętej, żeby zobaczyć miejsca, gdzie rozgrywały się wydarzenia biblijne, przeżywają wstrząs. Pod wpływem psychicznego szoku stają się głosicielami Słowa Bożego, wcieleniami Mesjasza, króla Dawida lub innymi postaciami biblijnymi. Syndrom jerozolimski został zdiagnozowany w latach 30. XX wieku, choć przypuszcza się, że względu na źródła historyczne, że ludzie zapadali na niego już w średniowieczu. Nazwę wymyślił izraelski psychiatra dr Jair Bar-El w latach 80. XX wieku. Często ustępuje samoistnie po opuszczeniu Izraela. Jednym, z najgroźniejszych przejawów syndromu była próba spalenia meczetu Al-Aksa, aby „wygnać z Jerozolimy muzułmanów”. Dokonał jej w 1969 r. Australijczyk Dennis Rohman. Efektem były wielodniowe krwawe zamieszki. Kolejny przypadek obłędu jerozolimskiego został odnotowany w latach 30. XX wieku. Pewna Angielka wchodziła na górę Skopus w Jerozolimie, aby poczęstować przybywającego powtórnie Jezusa filiżanką herbaty.

Skąd się to bierze? Prawdopodobnie to efekt zderzenia własnych wyobrażeń z rzeczywistością. Wrażenie, że zaraz zza rogu wyłoni się Święta Rodzina na osiołku lub Jezus Chrystus uginający się pod ciężarem krzyża. Jednak rzeczywistość jest inna. Posterunki, żołnierze, policja, strach przed atakami terrorystycznymi. Wszystko to robi swoje.

Rosja też ma swoich Chrystusów, o których napiszemy w kolejnych artykułach.

Autor: Beata Zieniewicz

Źródło: [Głos Rosji](#)